

Stanisław Kowalski (Technikum Rolnicze, 1964-1969)

Stacha, czy Staszka, bo tak naprawdę per Stanisław, poza oficjalnymi sytuacjami, nikt do niego i o nim nie mówił, poznałem w pierwszej klasie Szkoły. Trochę z racji tego, że profesor matematyki, Skoczek, z córkami którego chodziłem do jednej klasy podstawówki, od razu na początku powiedział: „— A, Kowalski. Roch Kowalski.” I tak do Staszka to przyłgnęło, że potem prawie że na przemian mówiliśmy: Roch Kowalski albo Stach Kowalski, a ponieważ miał poczucie humoru, absolutnie się nie obrażał na takie określenia. Wręcz był dumny z tego, że Skoczek tak go nazwał. Stach był dobry z matematyki, więc obydwaj cieszyli siebie wzajemną sympatią. Skoczek zresztą miał specyficzne poczucie humoru, każdemu nazwisku, imieniu albo miejscu pochodzenia dodawał jakiś pseudonim od siebie. W związku z tym wszyscy byliśmy dla naszego matematyka wyjątkowi, jedyni i oznaczeni na pięć lat szkoły.

Wracając do Staszka. Byliśmy w klasie przez pięć lat, choć nasza znajomość nie była w tych czasach może jakoś szczególnie bliska, z racji tego, że Stach mieszkał w internacie, a ja byłem uczniem dochodzącym. Ale była też nasza wspólna przygoda. Stach wyróżniał się wiedzą z niektórych obszarów, w związku z czym w klasie maturalnej wystartowaliśmy razem w drużynie Gołądkowa w Olimpiadzie Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym. Doszliśmy do finału wojewódzkiego. W finale wojewódzkim Olimpiady, który odbył się w Zakładach Mechanicznych Ursus, zajęliśmy drugie miejsce, za co Szkoła otrzymała nagrodę w postaci magnetofonu szpulowego ZK-140, co wcale nie było wtedy rzeczą bagatelą. Potem jakoś mimochodem uzgodniliśmy, że obydwaj będziemy ubiegali się o przyjęcie na studia na Wydziale Ekonomiczno -Rolniczym SGGW. Gwoli ścisłości muszę powiedzieć, że także nasza klasowa koleżanka Grażyna Szlaska (obecnie Mossakowska) również z nami w tym ubieganiu się o studia na tymże wydziale brała udział i wszyscy troje - mimo dosyć ostrej konkurencji - dostaliśmy wymarzone indeksy.

Byliśmy więc ze Staszkiem przez pięć następnych studenckich lat również dosyć blisko. Ze trzy lata mieszkaliśmy nawet w jednym pokoju w akademiku, chodziliśmy razem do pracy w spółdzielni studenckiej, działaliśmy w organizacjach młodzieżowych, Startowaliśmy, trochę już z przyzwyczajenia, w jednej drużynie na olimpiadach wiedzy rolniczej studentów akademii rolniczych, jak w naszych studenckich latach się je nazywało. Historia z tą nazwą jest zresztą dość zawikłana. Mianowicie, zaczynaliśmy studia w SGGW, a kończyliśmy Akademię Rolniczą. Potem była jeszcze SGGA-AR, by wreszcie wróciła historyczna nazwa. Zupełnie jak z Gołądkowem, gdzie nazwy też się zmieniały często. Aż chciałoby się – trawestując Jana Twardowskiego – powiedzieć: Śpieszmy się zapamiętywać nazwy swoich szkół, bo tak często się zmieniają. Próbowałem nawet dociec, kiedy ten dodatek o akademii rolniczej z nazwy SGGW został usunięty, ale jakoś nie natrafiłem na takie informacje. W każdym razie, w moim posiadaniu są dokumenty ze wszystkimi nazwami.

Wracając do Staszka. Nie byliśmy w jednej grupie studenckiej, nad czym trochę nawet ubolewaliśmy, za to, kiedy na czwartym roku pojawiła się kwestia specjalizacji, obydwaj wybraliśmy politykę gospodarczą. Byliśmy więc w jednej grupie seminaryjnej i obydwaj - zresztą jak cała grupa seminaryjna - pisaliśmy pracę na ten sam temat, a mianowicie:

Organizacja i działalność wzorcowej gminnej rady narodowej, na przykładzie ... Był to czas reformy administracyjnej, w wyniku której zlikwidowano gromady, a utworzono gminy i tym gminom nadano większe uprawnienia decyzyjne. Na początek, żeby wypracować model, wydzielono w Polsce 100 gmin wzorcowych, które miały posłużyć jako swego rodzaju króliki doświadczalne i wskazać, jak będzie dalej rozwijała się reforma administracji i zwiększanie uprawnień organów samorządowych. Było nas w grupie seminaryjnej siedem osób, bo było siedem gmin wzorcowych w ówczesnym województwie warszawskim. Pisałem pracę na podstawie gminy Błędów w powiecie grójeckim, a Staszek na przykładzie gminy Strzegowo w powiecie mławskim. Pamiętam doskonale, jak spieraliśmy się na seminariach o rzeczy fundamentalne, ale także o detale. Przy czym spór ze Stachem nie kończył się po dwóch godzinach seminarium. Wracaliśmy przecież do wspólnego pokoju w akademiku, a Stach był nieustępliwy w swych opiniach, więc zażarcie sprzeczaaliśmy się dalej.

Ukończenie studiów nie spowodowało, że – choć wyprowadziliśmy się z jednego pokoju w akademiku - zaprzestaliśmy kontaktów. Stach był pracownikiem rolniczej spółdzielni produkcyjnej niedaleko mojego miejsca zamieszkania, w związku z tym czasem odwiedzał nas. Potem los rzucił go do Wierzbicy w gminie Serock, również do spółdzielni, gdzie awansował i był jej szefem. Odległość osłabiła nasze kontakty to w sposób naturalny. Spotkaliśmy się dopiero po kilkunastu latach na zupełnie innej płaszczyźnie. W czasie pamiętnych wyborów 1989 roku obydwaj byliśmy w komisjach wyborczych. Właśnie wtedy natrafiliśmy na siebie. Wymieniliśmy poglądy na temat tego, co się będzie w Polsce działo w przyszłości. Później, kiedy nastały czasy łatwiejszej komunikacji, mam na myśli Facebooka, dzieliliśmy się poglądami na temat sytuacji społecznej i politycznej w kraju bardzo często, niemal każdego dnia. Wymienialiśmy wiadomości, komentowaliśmy wpisy i temu podobne aktywności.

Ostatnio, tak fizycznie, spotkaliśmy się na poprzednim zjeździe w Gołdkowie, czyli pięć lat temu. Było bardzo miło. Wspominaliśmy rozmaite zabawne i mniej zabawne historie z czasów szkolnych i studenckich i umówiliśmy się wtedy, że klasową grupą z naszą wychowawczynią spotkamy się następnego roku. Niestety, pandemia pokrzyżowała te plany i do spotkania nie doszło, ale być może dojdzie w przyszłości. Niestety też, zupełnie nieoczekiwanie, dotarła do mnie wiadomość, że Stach zmarł. Tak to już z ludzkim życiem bywa, że nie wiemy komu, ile jest pisane. My żyjemy, a on żyje już tylko w naszej pamięci.